# Rozmaitości

Dnia 26. Października **Nr 43.** 1839 Roku.


## TREFNIŚ KRÓLA JANA III.

Panom służę — bom biedén,
Błaznem mnie robią — bom jeden.

* * *

Na dworze króla Jana był człowiek, którego przed obiadem zwano rycerzem, po obiedzie — błaznem. Gdy go raz zapytał jeden z nowo-przybyłych panów do królewskiego przedpokoju: »Ktoś Waszeć?« — »Krawiec nadworny!« powiada mu. — »Jak to? Więc ty robisz szaty królowi Jmci?« — »Nie! odpowiedział, — »ja umiém tylko łatkę przypiąć, gdzie dziurawo, a nie królewskim Ichmościom umiem i kurtę skroić.«

»Co to, ty drwisz widzę?« rzekł pan rozgniewany. — »Bez urazy miłościwy panie,« powiada błazen, »ale muszę go poznać z obyczajem tutejszym: Na tym dworze, dwóch jest tylko ludzi, którym wszystko wolno: Król i błazen; ale tylko królowi wolno się gniewać, a tylko błaznowi wolno się zbłaźnić; a że nikt z sobą prawa nie przynosi, ale do prawa przychodzi, więc tutaj nie służą nikomu prawa królewskie; co do mnie wszakże, zawsze jestem gotów odstąpić praw moich.«

»I mnie nie było się domyślić, że to błazen?« rzekł przybyły do swojego towarzysza miarkując swój gniew.

»Zapewne grzéch wielki« rzekł błazen, »jam był domyślniejszym.«

Król Jmć lubił jego żarty i nazywał go kochanym Winnisiem. Kiedy go dzień jaki niewidział, to wyraźnie tęsknił za nim. Winnicki też nie odstępował nigdy króla Jegomości. Jeszcze z hetmanem, był na potrzebie Chocimskiéj i we wszystkich następnych, nie odstępował na krok od boku pana. Królowa wszakże miała niechęć do Winnickiego, bo jéj często Francuzów kąsał. Pomimo to, jak na przekorą, chwalił się Winnicki przed całym światem, iż się zaszczyca osobliwszemi względami królowéj Jmści, tak dalece, że rzecz ta królewskich nawet doszła uszu. Gdy go się król Jmość raz zapytał: czemu tak kłamie? »Ja nie kłamię« powiada: »Miłościwy panie! Lecz gdzie panu radzi, tam też i czeladzi. Królowa Jejmość musi mię także mieć w łasce swéj, kiedy na Francuzów tyle jest łaskawą; bo ja wypijam codzień to piwo, które oni warzą. Odpraw mnie Miłościwy panie, a zaraz jutro podziękują wszystkie Francuziki za służbę, albo rokosz będzie w kraju. Jeżeli nie prawdę mówię, bogdajżem z fałszem nosił żupan całe życie.«

»Nie odprawię cię Winnisiu! Nie odprawię!« rzekł król, »ale staraj się tylko zasługiwać królowéj Jejmości.«

Winnicki przyrzekł tak miarkować swe sprawy, iżby sobie zasłużył na względy królowéj i to w krótkim czasie.

Wszystkich przytomnych zadziwiła ta obietnica. Winnicki bowiem zwykł był danego dotrzymywać słowa, a tutaj potrzeba było przestać płatać psikusy Francuzom, których pełno na dworze było, a tém samém wypaść z łaski dworu całego, samego króla, który z niechęcią patrzył na Francuzów i fawory, jakich doznawali podówczas na dworze królewskim. Wszyscy tedy byli w największém oczekiwaniu, jak się Winnicki tą razą wyrąbie? Wyrąbał się jak trefniś — konceptem. Zamknął się w oficynach

i nie pokazywał się na dworze, a działo to się w zamku Złoczowskim.

»Gdzie Winnicki?« pytał król Jegomość codziennie.

»Słaby,« odpowiadano. Pan słał do niego ks. kapelana i lékarza swojego, ale Winnicki nie chciał nikogo przypuścić do siebie. Tak minął tydzień i drugi: nie było komu bawić pana przy stole; jak nato nastała słota, cały dwór zesmutniał, król począł ciérpiéć na niestrawność, był codziennie gorszéj fantazyi i odmówił królowéj prośb kilka. Dwa starostwa, które właśnie do rozdania były, rozszafował król nie według jéj myśli. Dąsała się tedy pani, król stawał się codziennie nudniejszym i nie pojmował sam nawet przyczyny, która mu tyle humor skwasiła. Winnicki tymczasem, jak siedzi tak siedzi.

Zniecierpliwiona w końcu królowa, kazała przywołać jednego z faworytów swoich i rzekła mu w gniewie: *»Je sais que ce fou Winnicki n'est pas malade! coûte qui coûte! faites le venir au Roi!«*

Francuz, który znał królowę, pomiarkował że to nie przelewki! i jeżeli mu szczęście nie dopisze, to się potrzeba będzie może rozstać i z dworem. Udał się tedy do błazna. Długo prosił i pukał pod drzwiami, w końcu po godzinie prośby i groźby, otworzył mu drzwi pachołek i poprowadził go do drugiéj komnaty, gdzie na środku, na nizkiém siedzeniu, do koła osłoniony siedział Winnicki.

Winnicki mówił *expedite* kilkoma językami, tém więcéj bali go się Francuzi, że częstokroć własną ich bronią pobijał, drwiąc z nich po francuzku; a jak dziś tak i w ów czas, nie obawiał się Francuz niczego więcéj, jak stać się śmiesznym po francuzku.

»Cóż ci to takiego kochany przyjacielu?« zapytał go Francuz.

»Cicho! cicho! dla Boga«, zasyczał Winnicki, i ilekroć Francuz się odezwał, cyt! wołał znowu Winnicki i nie wiele brakowało, że się Francuz nie porwał do szpady.

Widząc, że go już do ostatniéj przywiódł niecierpliwości, powiada w końcu Winnicki: »Powiédz mi jegomość, czy dobry z niego naturalista?«

»Co za pytanie!« rzekł Francuz rozgniewany, »wszak jestem Francuzem i byłem na akademii w Paryżu!« — »Powiédz mi jegomość«, pytał daléj Winnicki, »z kąd się kurczęta na świecie biorą?«

»Zamyślasz widzę drwić sobie«, rzekł Francuz: *»mais eh bien! c'est votre metier!«* dodał miarkując swój gniew; »kurczęta tedy jak wszystko na świecie rodzą się.«

»Więc zdaniem akademii paryzkiéj powiadasz jegomość, że się kurczęta rodzą? a u nas w Polsce, inaczéj chcą mieć tę rzecz baby, i powiadają, że potrzeba kury nasadzać na jaja i że dopiéro z jaj kurczęta wyłażą.«

»I do czego ma nas doprowadzić ten uczony traktat?« zapytał Francuz złośliwie.

»Do kurcząt!« rzekł Winnicki, »które królowa Jéjmość a pani nasza najmiłościwsza tyle lubi, jak to zapewne wiadomo będzie przydwornym królowéj Jéjmci, bo zawsze mnie mówiono, że z paryzkiéj akademii bieglejsi jeszcze dworacy niż naturaliści wychodzą. Czy wiész *monsieur* o tém, że teraz zima?«

Francuz jadł się od złości, rzucił się w szérokie krzesło i milczał, a gdy się ta chwila milczenia przewlékała, zmrużył Winnicki oczy i udał, że chrapie.

»Panie Winnicki!« zawołał Francuz w końcu żałośliwie, »nie dręcz mnie! tu o los mój chodzi. Król nudzi się bez ciebie, a królowa Jéjmość powiedziała mnie, żebym jéj się na oczy nie pokazał, jeżeli wpana nie sprowadzę do króla.«

»I przyrzekłeś?« zapytał Winnicki.

»Nie byłem pytany, ale rozkaz rozkazem!« rzekł Francuz.

»Zły z waszmości dworak mój panie!« mówił Winnicki — »a potrzeba ci znać o tém, że ze mnie dobry myśliwy! idziesz mi na połeć, znam słabą stronę, któż ci zaręczy, że cię w miękusz nie ugodzę?«

»Jak to!« zapytał Francuz.

»Miesiąc jeszcze posiedzę tutaj zamknięty«, powiada Winnicki, »a jednego Francuza nie stanie na królewskim dworze; sama pani da wam odprawę! Ale nie obawiaj się tego, ja nie jestem tyle złośliwym. Zacny kawalerze, podaj mnie rękę do zgody! cieszy mnie to tylko żeście przecie w końcu poznali, iż dwór, na którym Francuzi go-

szczą i bez błazna obyć się nie może. A teraz mów, czego żądasz po mnie?«

»Na Boga« suplikował Francuz, »na Boga zaklinam wćpana, pokaż się u dworu i rozwesel nam pana.«

»To być nie może«, rzekł twardo Winnicki, i licząc z cicha na palcach powiada: »za siedm lub ośm dni dopiero uczynię według woli waszéj.«

»Zgubisz mnie!« wołał Francuz.

»Mój panie!« rzekł Winnicki, »my mamy przysłowie: »że wojna będzie bez jednego żołniérza.« Wćpan dowiodłeś sam tego, nie idąc z nami na potrzebę Chocimską, a jużciż więcéj znaczy rycérz, niż błazen, a kiedy się wojna bez jednego rycérza odbyła, to też i dwór bez jednego błazna nie przepadnie!«

»O kim mówisz?« zawołał Francuz, biorąc się do szpady.

»Powoli! powoli! jużciż o sobie mówię«, rzekł Winnicki; »złóż gniew i szpadę, bo i cóżby zresztą świat na to powiedział, że na gołe łby poszedł z błaznem rycérz nawaryjski? złóż gniew i szpadę, a pomówmy szczérze: czy wiész o tém *monsieur*, że królowa Jéjmość kurczęta lubi?«

»Wiém!« —

»Czy wiész o tém, że królowa Jéjmość błazna nie lubi?«

»Wiém i cóż z tąd?«

»Czy wiész o tém, że teraz zima?«

»No! wiém!«

»Czy wiész o tém, że nawet królowa Jéjmość śród zimy kurcząt miéć nie może?«

»Wiém! ale daléj! cóż z tąd?«

»Z tąd wypływa«, rzekł Winnicki, »iż przezto, co królowa Jéjmość lubi, chce się wkraść do jéj łaski ten, którego nie lubi, przez kurczęta błazen!«

»Nie rozumiém!« rzekł Francuz, i rzucił się znowu na krzesło.

»A przecież za dowcipnych was mają! słuchaj tedy: żadna kura w Polsce całéj nie chce na jajach siedziéć, a więc błazen musi!«

Tutaj rozkrył kołdrę i pokazał mu gniazdo pełne jaj kurzych, na którym siedział okryty. »Patrz tu zacny kawalerze«, mówił daléj, »ile sobie cenię względy najmiłościwszéj pani naszéj, kiedy tutaj tak już od dwóch niedziel siedzę. *Mais figurez vous!* Przynoszą kurczęta na stół pański, królowa Jéjmość zdziwiona pyta, z kąd kurczęta w tym czasie. Wszyscy zgadują, aż tu pokazuje się w końcu, że Winnicki wywiódł kurczęta! co za tryjumf! co za zaszczyt, zrobić, czego nikt dotąd nie potrafił!«

»To są żarty! panie Winnicki«, rzekł Francuz niedowierzając.

»Jak Bóg żywy nie żarty!« wołał Winnicki i klął na to duszę i ciało; »wyczytałem tę tajemnicę w uczonym statucie, i najmniéj dni siedm jeszcze siedziéć muszę, bo kurczęta wyłażą z jaj dopiero 21 dnia.«

»Więc choć na godzinę pokaż się królowi, dam ci kiesę złota i protekcyją moję przyrzekam u królowéj Jéjmości.«

»Za złoto dziękuję«, rzekł Winnicki, »bo filozofom i błaznom złoto nie potrzebne, lecz jeżeli szczérze protekcyją swoję u królowéj Jéjmości przyrzekasz zacny kawalerze, to«....

»To co?« zapytał nagle Francuz.

»Tobym się zdecydował pójść do króla, ale tylko pod jednym warunkiem«....

»Pod jakim?«

»Jeżeli tutaj *monsieur*, zajmiesz miejsce moje i pod słowem honoru będziesz siedział póty, dopokąd ja nie powrócę, inaczéj zaziębłyby jaja, i cała moja mozoła byłaby za nic. Tylko ostrzegam, jak będziesz siadał na jaja, więc z lekka wspiéraj się na rękach, tylko z lekka!«

Pasując się z sobą chodził Francuz długo po pokoju, tu śmiészność, któréj się więcéj bał niż kuli, tam niełaska królowéj, gorsza od śmierci. »Ha, daję ci słowo honoru!« rzekł w końcu: »tylko spiesz, bo dzwonią do stołu!« Dał tedy rękę, złożył szpadę i tupet, rozebrał się, siadł na jajach i okrył się kołdrą.

Osadziwszy Francuza na jajach, szepnął coś Winnicki pachołkowi do ucha. Przebrał się i uderzając błazeńską buławą na odchodzie Francuza po grzbiecie, rzekł doń z powagą uroczyście: »Jak wtóry Karol Wielki pasujęć na rycérza i dąjęć za herb: kurze jaja!« —

»A bałamucie niegodziwy, a gdzieżeś się zadział?« zawołał król Jmć ujrzawszy Winnickiego, a była to prawie pora, kiedy król Jegomość zasiadał do stołu.

Jak mógł wyłgał się Winnicki i bawił króla jak nigdy. Król kazał sobie nalać wina, śmiał się, jadł dobrze i był dobréj myśli, a Winnicki nadskakiwał Francuzom i pochlebiał królowéj Jéjmości.

»*Ce fou est bien aimable, quand on le voit rarement!*« rzekła królowa łaskawie.

»*Le dessert finit le repas!*« powiedział Winnicki wpół głośno.

Po stole pytał go król: »Przyznaj się teraz, gdzieś siedział tyle czasy? bo żeś nie podupadł na zdrowiu, to juściż widzę, kiedy tak broisz.«

»Siedziałem w officynach«, rzekł Winnicki, »gdzie z łaski miłościwego pana tak poczciwe mam posiedzenie.«

»To nie sekret, żeś w officynach siedział, ale i cóżeś tam jeden robił? przychodzi mi się domyślać, żeś rekolekcyi nie odprawiał, kiedy nawet nasz ksiądz kapelan nie miał przystępu.«

»Com robił?« rzekł Winnicki, »o, tego opowiedzieć nie podobna, a nawet na nic się nie przyda, bo nikt mnie nie uwierzy; ale nie stworzone i po wszystkie czasy niewidziane rzeczy mam w moim pokoju.«

»Cóż takiego?« pytali wszyscy ciekawie.

»Nikt nie da wiary, kto na własne oczy nie zobaczy«, powiadał Winnicki.

»Dajcie mnie czapkę!« rzekł król, »wszakże dzisiaj Winnicki wety nam obiecał.«

»I owszem«, rzekł Winnicki, »osobliwości! o jakich w tych królestwach nigdy nie słyszano.«

Królowa, która dnia tego chciała już we wszystkiém dogodzić królowi, kazała przywołać froncymer i cały dwór francuzki; król kazał prosić panów polskich, którzy pod tę porę na dworze bawili, i wszyscy razem zebrawszy się, szli dużym dziedzińcem, ku officynie na górkę. Największą cichość zalécał Winnicki. Na znak jego otworzył pachołek w cichości największéj; weszli wszyscy do piérwszéj komnaty, kędy wchód do drugiéj ujrzeli oponą zawieszony; na téj oponie była karta, a na niéj wielkiémi literami napis:

*Osobliwości niewidziane!*

»Cóż za osobliwości?« zapytał król Jmć trochę niecierpliwie.

»*Król gościem u błazna!*« rzekł Winnicki, a zdziérając oponę dodał: »*I Francuz na jajach!*«

Z wygoloną jak kolano głową, bez peruki, siedział Francuz strętwiały od trwogi i wstydu na jajach; porwał się nagle i chciał w kołdrze uciekać, ale uciekać nie było kędy, w oknie krata, a we drzwiach królestwo. Tutaj dopiéro parsknęli wszyscy od śmiéchu, bo Francuz powstawszy odkrył gniazdeczko z jajami.

»*Ce mechant fou!*« zawołała królowa udając gniew, a nie mogąc się wstrzymać od śmiéchu, uciekła, a za nią froncymer. Ale król Jmć z panami polskimi, nie mogli się nacieszyć a naradować tak dziwnym konceptem.

Do komina uciekł Francuz.

»A gdzie słowo honoru?« wołał na niego Winnicki.

»Wyłaź panie kawalerze z kominka, bo naziębisz jaja.«

Król Jmć śmiał się serdecznie, panowie toż samo, ale Francuzów jak wymiótł. Winnicki opowiedział królowi cały proceder rzeczy i rzekł kończąc: »a że się udało w pole wywieść Tatara, o tém wié nie jeden, ale że można też Francuza na jajach osadzić, to widzieliście miłościwe państwo dzisiaj po raz piérwszy na swe własne oczy.«

Cały dzień jeszcze śmiano się z *Francuza na jajach.* Panowie rozpisali listy po całéj Polsce o pociesznéj sprawie, a nocą jeszcze opuścił dwór królewski ów Francuz skonfundowany i wielu innych. — Królowa Jmć chciała się niby gniewać, ale nie wypadało. Król darował bogaty sygnet Winnickiemu.

Panowie obdarzyli go także sowicie za pocieszną krotochwilę, którą im wyprawił.

***.

## ANGLICY W BOSFORZE.

### 1807 ROKU.

Cała Europa zwróciła teraz oczy na Dardanele, gdyż w tém miejscu ma się rozwiązać węzeł spraw Wschodu. Słychać, że flota francuzko-angielska chce się bądź w ugodny sposób, bądź przemocą przez ciaśninę morską przeprawić, aby ubieżeć

flotę rossyjską, gdyby się pod Bosfor podstąpić pokusiła; zaprzeczyć nie można, iż flota usiłująca przemocą przejść Dardanele, miałaby do pokonania największe przeszkody i niebezpieczeństwa. Jakkolwiekbądź, flota angielska przed trzydziestą i dwoma laty pokusiła się o to, chociaż z tąd żadnych nie odniosła korzyści. Jak we wszystkich rzeczach, tak najszczególniéj i w sprawach wojennych, przeszłość jest najlepszą nauczycielką dla obecności i czasów przyszłych. Sądzimy przeto, iż wypadek wyprawy angielskiéj w roku 1807, spółczesność naszę obchodzić będzie. Jednakże nim ją opowiadać zaczniemy, wprzód nam należy acz na chwilę rzucić okiem na miejscowość, jako na widownię działań w ówczas przedsiębranych.

Ciasnina Dardanelów czyli Gallipoli, jest kanałem mającym dwanaście mil długości, zaczyna się on od przybrzeżów Hellas lub Greko i Jeniszery, jako od miejsc wstęp ciasniny od morza Śródziemnego aż do miasta Gallipoli oznaczających, i w którego pobliżu do Czarnego morza wpływa. Kanał ten, którego szérokość nie wszędzie jednakowa, jest w dwóch albo trzech miejscach tak wązkim, iż się brzegi jego tylko na 8 do 900 metrów rozpiérają. Na obudwu wybrzeżach jego stoją mocne, starodawne zamki i okropnie groźne działobitnie, któromi w różnych czasach obwarowanemi zostały. Zamki te, których co do liczby jest cztéry, zowią się podług brzegów, na których je zbudowano, bądź europejskiemi, bądź azyjatyckiemi. Zamki zewnętrzne, a mianowicie zamek europejski, wznosi się mniéj niż o milę od nadbrzeża Greko, a zamek azyjatycki prawie o dwie mile od nadbrzeża Jeniszery; odległość jednego od drugiego wynosi niemal 4,600 metrów, to jest: cztéry razy tyle, ile strzał z działa sięgnąć może. W tém tedy miejscu przeprawić się można, bez wszelkiego niebezpieczeństwa. O trzy mile daléj, przy piérwszém ściśnieniu się kanału, wznoszą się znowu dwa zamki, to jest zamek europejski i azyjatycki, które się także zamkami Sestos i Abydos nazywają. Otóż to są prawdziwe Dardanele, i pomiędzy témi to dwiema, działami ogromnego wagomiaru najeżonemi warowniami jest bardzo niebezpieczna przeprawa. Prawie na milę powyżéj i poniżéj zamków Sestos i Abydos ztaczają się cyplem dwa wzgórza w morze, to jest: wzgórza Barbière i Nagara, które od natury już do wzniesienia wielkich bateryj przeznaczonémi być się zdają. Cypel Nagary kończy się mielizną, tak dalece zwężającą przestrzeń kanału, iż tu ciesnina równa się wazkiéj przestrzeni pomiędzy Sestos i Abydos. To miejsce jest ostatnią, z natury utworzoną przeszkodą dla okrętów, które na morze Marmorejskie przeprawić się starają; atoli i w tém miejscu narazić się potrzeba na ogień licznych bateryj, chociaż mniéj niebezpieczny, niż twierdz nadmienionych. Obecny stan obwarowania ciaśniny jest rzeczą, o któréj się dowiedzieć trudno, sam tylko rząd jest o tém dokładnie zawiadomiony. Jednakże z tego, cośmy dotąd nadmienili, łatwo już poznać można, jak niebezpiecznie jest w każdym czasie przeprawiać się przez Dardanele. Przejdźmyż teraz do samego wypadku.

Wiadomo, jak usilnie Anglija i Rossyja ku końcu roku 1806 starały się wciągnąć Turcyję w przymierze, które złoto gabinetu *Saint-James* od roku 1793, po raz czwarty przeciw Francyi do skutku przywiodło, i z jakim talentem jenerał Sebastiani, poseł Napoleona, podówczas wszelkie usiłowania posłów: Italińskiego i Arbuthnota zniweczyć umiał. Gabinet *Saint-James*, dla nadania ważności swojemu ostatecznemu oświadczeniu, które jego poseł sułtanowi miał wręczyć, rozkazał admirałowi Collingwood, dowódzcy angielskiéj floty stojącéj przed Kadyxem, wysłać do rozpoznania stanu zamków w Dardanelach i twierdz przyległych, trzy linijowe okręty. Co też uskutecznioném zostało bez najmniejszéj przeszkody ze strony Turków. Jeden z tychże okrętów, pod dowództwem kontr-admirała sir Tomas, i jedna fregata, zawinęły nawet aż pod sam Konstantynopol. Dnia 12go stycznia admirał Collingwood otrzymał drugi rozkaz, wysłania ku Dardanelom eskadry pod dowództwem wice-admirała Duckwortha. Instrukcyje dla tego ostatniego zawiérały rozkaz, aby natychmiast żeglował przed Konstantynopol, i takie miejsce tamże zająć się starał, z któregoby to miasto mógł w perzynę obrócić, skoroby mu tureckiéj floty, złożonéj z jedynastu do dwunastu okrętów linijowych i kilku fregat, wraz z dostateczną amunicyją i wszelkim do uzbrajania tych statków przyborem, wydać nie chciano. Te same instrukcyje zawiérały prócz tegoż także rozkaz: iż wice-admirał najszczególniéj o to starać się powinien, aby albo zdobył, albo jeźli to być nie może, zniszczył flotę turecką. Dodatek ten jest charakterystyczny, stanowi on bowiem istotną treść wszystkich dla dowódzców angielskiéj siły zbrojnéj wydanych instrukcyj. Zniszczenie flot cudzoziemskich było zawsze głównym celem polityki angielskiéj.

Duckworth odpłynąwszy dnia 18go stycznia, spędził 23 dni w podróży, zanim do Tenedos się dostał; dopiéro dnia 19go lutego zaczął mu służyć wiatr pomyślny, z którym w ciaśninę zawinąć było można. O godzinie siódméj z rana, rozwinęła eskadra żagle, i zbliżyła się w szyku

bojowym. O godzinie ósméj piérwszy okręt stanął naprzeciw zamków, z których ognia dawać zaczęto; jednakże ogień ten nie zatamował przeprawy i niebardzo uszkodził angielską eskadrę. Duckworth rozkazał sławnemu Sydnejowi Smith, uderzyć na małą turecką eskadrę, stojącą przy cyplu Nagary pod banderą kapudana baszy, i zniszczyć ją do szczętu. Gdy rozkaz ten przywiedziono do skutku, wice-admirał, który się bez potrzeby kilka godzin nieczynnie zatrzymał, popłynął w dalszą drogę. Jednakże zwłoka ta w połączeniu z odmianą wiatru sprawiła, że się nie mógł zbliżyć do Konstantynopola, i na wysokości u wysp książęcych pozostać musiał. A że wyspy te na trzy mile tylko od Konstantynopola są odległe, przeto łatwo z tamtąd widzieć było można angielską flotę, któréj pojawienie się w owém miejscu, tak miasto jak i seraj wielkim przestrachem ogarnęło. Obwiniano kapudana baszę o tchurzostwo, a Fewzy-Efendego, komendanta Dardanelów, o zdradę. Niezwłocznie złożono z urzędu piérwszego, a drugiego skarano gardłem.

Ponieważ do obrony miasta najmniejszego nie było przygotowania, sułtan ulégając okolicznościom, kazał francuzkiemu posłowi w Konstantynopolu oświadczyć, iż się widzi być zmuszonym do przyjęcia przez Angliją przepisanych warunków, z których najpiérwszym było: oddalenie francuzkiego poselstwa. Wielki wezyr seraju mając wykonać to zlecenie sułtana, odebrał wraz rozkaz przedstawienia francuzkiemu posłowi, iż życie jego zagrożone jest niebezpieczeństwem, ponieważ go lud za podżegacza wojny uważa.

Odpowiedź jenerała Sebastianiego zasługuje, aby w dziejach przechowaną została. »Osobiste niebezpieczeństwo moje« rzekł tenże, »bynajmniéj zatrwożyć mnie nie może, zwłaszcza, gdy tu nietylko o przyjazne pomiędzy Francyją a Wielką Portą stosunki, ale nawet o sławę i niepodległość całego otomańskiego państwa chodzi. Nie opuszczę Konstantynopola, i z stałém postanowieniem czekać będę nowéj uchwały, która sułtana Selima i tureckiego narodu godniejszą będzie. Powiédz wpan swemu potężnemu monarsze, iż oddając na łup kilku angielskim okrętom miasto i dziewięć kroć sto tysięcy mieszkańca, zaopatrzonego bronią, amunicyją i żywnością, nie może być jego wolą zniżyć się z tego wysokiego stopnia, na który go jego świetni przodkowie wynieśli.«

Wrażenie, jakie ta szlachetna odpowiedź na umyśle sułtana sprawiła i zapał, jaki obudziła we wszystkich mieszkańcach miasta, na wieczne czasy pamiętnémi zostaną. Zapał ten dokazał cudów; albowiem za pomocą wszystkich mieszkańców miasta, bez różnicy stopnia, plemienia i wiary, równie jak i za pomocą oficerów francuzkich, którzy podówczas przy ambasadzie w Konstantynopolu bawili, w przeciągu trzech dni całą, do morza przylégającą część miasta, jak najmocniéj obwarowano. Jakby czarodziejską siłą powstały bateryje o sześć set działach ciężkiego wagomiaru; niektóre z nich miały nawet piece do rozpalania kul działowych.

Prócz tego poczyniono także przygotowania do zabezpieczenia marynarki tureckiéj, o którą Anglikom najszczególniéj chodziło, a któréj wydanie poseł angielski za główny warunek położył. Flota i wszystkie przyrządy marynarki tureckiéj zjednoczone były w porcie konstantynopolitańskim. Dla uderzenia na nią i zniszczenia jéj wypadało eskadrze angielskiéj podstąpić aż do ujścia Bosforu i stanąć pomiędzy Skodryją, cyplem seraju i Topchaną. Tylko z tego miejsca można było w równym czasie do miasta, przedmieść, portu i do pałacu wielkiego sułtana ognia dawać. Z tego powodu Turcy starali się wszelkiémi sposobami pomnażać przeszkody, aby flota angielska na tém miejscu stanąć nie mogła. Wnijścia do portu i kanału Czarnego morza broniły liczne bateryje; wieżę Leandra zaopatrzono działami ciężkiego wagomiaru i piecem, w którym działowe kule rozpalano. Pod Beszyktaszem stała eskadra z szalup o więcéj niż stu działach; nareszcie miano w pogotowiu palne statki, tak zwane b r a n d e r y, dla zahaczenia ich o nieprzyjacielskie okręty, a przeszło dwiestu odważnych Muzułmanów, którzy poprzysięgli poświęcić się za religiję i ojczyznę, było gotowych do kierowania niémi.

Niemałém ze strony angielskiego wice-admirała było uchybieniem, że Turkom do połączenia sił swoich i potrzebnego uzbrojenia się, czasu dozwolił. Nadaremny był rozkaz, który Duckworth odebrał, aby z angielskim posłem w Konstantynopolu wszedł w porozumienie, i nie wprzódy, aż za przyzwoleniem tegoż, nieprzyjacielskie kroki rozpoczął. Gdy bowiem tureckie twierdze i okręty do angielskiéj floty, która przez ciaśninę się przeprawiała, ognia dały, już wojna była *de facto* rozpoczęta, a przez ten wypadek stał się admirał od ambasadora niezawisłym i mógł już stósownie do otrzymanych instrukcyj na swoję własną odpowiedzialność pod Konstantynopol podstąpić, i w tém miejscu przez minut trzydzieści na ostateczną odpowiedź zaczekawszy, tak na miasto, port, jak i na flotę kanonadę rozpocząć. Tak byłby sobie każdy inny admirał zaradził, a mianowicie sir Sidnéj Smith, który jako poddowódzca w owéj eskadrze służył, a którego odważny, rozstrzygający charakter, autorowie an-

gielscy, naprzeciw nieśmiałości i wahaniu się Duckwortha, w porównanie stawią.

Jakkolwiekbądź, dosyć na tém, iż ośm dni ubiegło na samych próżnych układach, które innego skutku nie miały, jak tylko ten, że admirała, który się zawsze odgrażał, a nic nie działał, pośmiewiskiem okryły. Prawda, iż wiatr w przeciągu tego czasu był dla Anglików niepomyślnym, wszelakoż ci sami dowódzcy, którzy eskadrę aż do wysp książęcych przyprowadzili, byliby ją aż pod same mury seraju mogli zaprowadzić, gdyby Duckworth przez morze Marmora nie był się tak leniwo przeprawiał i przy zniszczeniu eskadryli kapudana baszy niepotrzebnie tak długo zatrzymał; zwłaszcza, że już Sidnéj Smith bez wszelkiéj z jego strony pomocy byłby zupełnie sam to mógł uskutecznić, on zaś tymczasem z rozwiniętémi żaglami miałby czas daléj płynąć i stolicę otomańskiego państwa swoją zbrojną siłą niespodzianie zatrwożyć.

Dnia 1go marca ze świtem dnia wydał Duckworth rozkaz do rozwinięcia żagli, a o godzinie ósméj, stanęły wszystkie okręty w bojowym szyku. Wtedy każdy był tego zdania, że Duckworth groźby swe przyprowadzi do skutku; jakoż przez niejaki czas zdawało się, że istotnie do Konstantynopola przybliżyć się zamyśla. Atoli za jednym razem flota zwróciwszy się za wiatrem, odpłynęła na powrót ku Dardanelom.

Angielskiemu admirałowi nietajne były przygotowania, jakiemi Turcy dla mocniejszego obwarowania Dardanelów, ciągle się zajmowali, i był przekonany, że przy powtórnéj przeprawie na daleko większe narazi się niebezpieczeństwa, a niżeli przy piérwszéj; wiedział także o tém, że przez dłuższą zwłokę, te niebezpieczeństwa jeszcze się bardziéj pomnożą. Jednakże Duckworth przekładał kilkugodzinną zwłokę nad niebezpieczną, nocną przeprawę, i rozważywszy wszystko dokładnie, śród białego dnia przeprawić się zamyślił. Z tego powodu dnia 2go marca, po południu, niemal na dwie mile w zwyż cyplu Nagary, zarzucił kotwicę.

Dnia 3go między siódmą i ósmą godziną z rana, rozwinął znowu żagle, i dostał się wkrótce do najciaśniejszego miejsca przesmyku. Zbliżywszy się do zamku Abydos, rozkazał swéj eskadrze, aby twierdzę tę trzynastą wystrzałami z dział powitała. W odpowiedź na tę salwę obadwa zamki, tudzież bateryja cyplu Nagary gromem kul i bomb miotać zaczęły, inne twierdze i bateryje ziały także ogniem ze swojéj strony, skoro okręty na ich strzał się zbliżyły. Eskadra angielska nie została dłużną odwetu, a tak z obu stron kanonada trwała nieprzerwanie, aż pokąd Anglicy przez ciaśninę nie przepłynęli, co im się nie bez znacznéj straty powiodło. Największe uszkodzenie zrządziły kule granitowe 7 do 8 set funtów ważące, które prawie na los szczęścia z ogromnych dział spiżowych, bezlawetowych ciskano. Jedna z tych kul z zamku azyjatyckiego, ugodziła w tylną część okrętu, położyła trupem dziesięciu ludzi, zraniła takąż ilość, zerwała koło sterowe, i jeszcze inne szkody zrządziła. Tym samym sposobem skaleczono na okręcie admiralskim trzydziestu ludzi, że się już do boju niezdatnymi stali. Inna kula z zamku Sestos ugodziła w okręt »*Standard*«, położyła trupem ośmiu ludzi i 47 zraniła. Kula ta, którą do Anglii na pamiątkę przywieziono, ważyła 770 funtów i miała w przecięciu dwie stopy i dwa cale.

W fregatę »*Aetive*« ugodziła podobnież kula granitowa 800 funtów ważąca. Dziura przez nią w statku zrobiona, była tak wielką, że w niéj dwóch majtków razem wygodnie zmieścić się mogło. Szerokość tego otworu naraziła okręt na tak wielkie niebezpieczeństwo, że gdyby zmiana wiatru lub inny jaki przypadek był go przechylił ku téj stronie, na któréj był przedziurawionym, byłby niezawodnie zatonąć musiał. Podobnież inne okręty mniéj więcéj uszkodzonemi zostały. Strata eskadry za powrotem do Anglii wynosiła 29 zabitych, 138 rannych, a dodawszy do tego stratę podczas pierwszéj przeprawy, było w ogóle 46 zabitych a 235 rannych.

Tak się skończyła owa sławna przeprawa przez Dardanele, która, gdyby nie uchybienie naczelnika, byłaby angielską potęgę morską jeszcze na groźniejszym stopniu postawiła.

## ZE LWOWA.

Zmarły dnia 8go b. m. Jks. Michał Korczyński, szanowny biskup przemyski, zapisał imię swoje w literaturze naszéj następującemi dziełami: 1) *Ksiądz pleban czyli wizerunek dobrego dusz pasterza*, przekład z niemieckiego J. W. Heggelina, z przydaniem uwag w różnych materyjach tyczących się duchowieństwa. Lwów r. 1821. 2) *Katechizm dla dzieci wiejskich ku parochów wygodzie*. Tomów II. Lwów roku 1822. 3) *Wykład nauki katolickiego kościoła*, z francuzkiego J. B. Bossueta. Lwów r. 1827. Przytém jest autorem małéj *Gramatyki języka polskiego*, używanéj w tutejszych szkołach początkowych, i od lat kilku wydawał w Przemyślu *Czasopismo dla katolickiego duchowieństwa*, którego był głównym redaktorem i współpracownikiem. Mamy ufność, że światłe duchowieństwo przemyskie, ku zaszczytowi swojemu nie pozwoli, ażeby pożyteczne pismo to ustało ze śmiercią uczonego księdza biskupa. — We Wrocławiu wyjść mają, w 16 do 18 tomów, wszystkie dzieła znakomitego pisarza, Fryderyka hrabi Skarbka, które stanowić będą trzy oddziały: piérwszy złożony z pism w przedmiocie gospodarstwa narodowego, drugi obejmujący powieści historyczne i obyczajowe, tudzież pisma humorystyczne, a trzeci same płody dramatyczne tego ulubionego szczególnie w kreśleniu obyczajów i zwyczajów krajowych wielce biegłego autora, jak tego dowodem: *Tarło*, *Ruszczyc*, *Pan Starosta*, *Dodosiński* i wiele innych dzieł, w których piękność i szlachetność pomysłu z trafném obrobieniem, lekkością stylu i rzadkim dowcipem jednoczy. Jego powieść historyczna *Tarło*, jest już od lat kilku na język francuzki przełożoną. — Także znany tłumacz *Przemian Owidyusza*, Bruno hrabia Kiciński, zamyśla wydać w 15 tomikach zupełny zbiór swych prac piśmienniczych.

S. J.

*Tygodnika rolniczo-przemysłowego* Ad. Kasperowskiego wyszedł Ner. 43. i obejmuje: 1) Sposób żeby mieć wiele kartofli. 2) O wycinaniu lub odłamywaniu zrazów owocowych w jesieni. 3) Oranżeryja w oborze. 4) O kształcie i własnościach koni, jak dalece te w potomstwo przechodzą (dokończenie). 5) Środek poznania cielności krów. 6) Rzecz ważna dla fabrykantów cukru. 7) O szkodliwości wywaru z przerośniętych kartofli. 8) Sklepienie z garnków. 9) Kurczęta przez parę. 10) Postęp owczarni w Rossyi. 11) O fabrykach cukru w Szląsku pruskim. 12) Suknie z kamienia brukowego. 13) Wiadomości o gospodarstwie zagraniczném. 14) Środek nieomylny przeciw bolowi zębów. 15) Środek przeciw reumatycznemu bolowi zębów. 16) Środek na oddalenie nieprzyjemnego odoru z ust.

*Lwowianina*, wydanego w połączeniu prac miłośników nauk, zeszyt piąty témi dniami opuścił prasę, i zawiera na samém czele, oryginalny utwór J. J. Kraszewskiego, pod nazwą: »*Stańczyk*«.

Z Warszawy: Dnia 10go b. m. rozstał się z tym światem Józef Zdanowicz, Artysta Dram. Urodzony 1go kwietnia 1786 w Litwie, tamże w młodości rozpoczął zawód sceniczny, i stopniowo doskonaląc go, doszedł do rzędu znakomitych Artystów, szczególniéj w rolach charakterystycznych komedyj i oper. W roku 1809 policzonym został w rzęd Artystów teatru Warszawskiego.

Literatura południowo-sławiańska. Z ukontentowaniem widzimy w południowo-sławiańskiéj literaturze na ojczystym gruncie rozkwitające płody, godne aby o nich wiedzieli wszyscy ci, których tworczość sławiańskiego ducha obchodzi. Z serbskich pieśni ludu, które zebrał i wydał dr. Wuk Stefanowicz Karadzicz, poznaliśmy tylko jednę gałązkę południowo-sławiańskiéj literatury ludu, mianowicie tylko tkliwe odysejskie pieśni Serbów. Z tego powodu już dawno powszechném było życzeniem, aby nas także z innémi bogatszémi gałęziami ich literatury obeznano. Powszechnemu temu życzeniu dogodził pan Stanko Wraz, przez zebranie i wydanie pieśni, które dotychczas żyją w ustach Styryjczyków, Krainców, Karyntyjanów, tudzież w Węgrzech w Saladrze, i w innych komitatach. Część piérwsza w oktawce składa się z 14 1/8 arkusza, na welinowym papierze, i zawiéra 119 pieśni, częścią historycznych częścią dum i ballad.

Kielich dla kaplicy Krakowskiéj. Już przeszło temu rok, jak hrabina Arturowa Potocka Bartłomiejowi Bongiovanni, ces. król. profesorowi przy akademii pięknych kunsztów, dała zlecenie, by dla kaplicy jéj w Krakowie zrobił kielich, któryby był i ozdobny i piękną myśl wyrażał. Jak dalece nadmieniony profesor w wykonaniu tego dzieła, przewyższył wszelkie oczekiwanie, poświadczają o tém artyści i najznakomitsi miłośnicy pięknych kunsztów, którzy je na swe własne oczy widzieli. U podnóża kielicha są cztéréj ewanieliści ze swojémi godłami u boku, częścią w zamyślonéj, częścią w zachwyconéj niebieskiem objawieniem postawie. Twarz każdego wyraża wzniosły charakter, jaki tym założycielom chrześcijańskiego kościoła był właściwy, zresztą cała budowa ich ciała i ubior, są po mistrzowsku wykonane. Niemniejsze podziwienie obudzają w widzach także znajdujące się przy nich emblemata: przyjemny u nóg siedzący anioł, rogaty byk, silny lew, i lotny orzeł, szczególnie dwa ostatnie są z jak największą dokładnością i bardzo gustownie wykonane. W górze u podnóża kubka stoi czterech aniołów plecami ku sobie obróconych, którzy niewymownie są piękni, i których wszystkie członki są podług natury i proporcyjonalnie wykończone. Każden z nich trzyma w górę jednę rękę, którą kubek podpierają, w drugiéj ręce zaś i u nóg ich są narzędzia męki Chrystusa pana. Spodnia część kubka ozdobiona jest wieńcem serafinów. W twarzach ich wielka się wyrazistość maluje. W ustępach od jednego serafina do drugiego, umieszczona jest z kwiatów i owoców girlanda. Nieco wyżéj, środek kubka otaczają: winogrona i chléb, jako godła mszy świętéj. Cały ten kielich jest ze śrebra i w ogniu pozłacany. Wynalezienie pięknego pomysłu równie jak i misterne wykonanie tego doskonałego utworu kunsztu, jest zupełnie dziełem pana profesora Bongiovanni. Z tego powodu nie możemy nieprzyznać temu artyście naszego uwielbienia, na które tak słusznie sobie zasłużył, i cieszymy się, iż w gronie zacnych profesorow akademii wiedeńskiéj, po tém dziele poznaliśmy męża, który dla postępu pięknych kunsztów wielkie nadzieje rokuje.

Kolos państwa Rossyjskiego, którego tchnienie ust lodem się ścina, podczas gdy melony dziko u podnóża mu rosną; jedną stopą stoi na granicy Niemiec, a drugą w Ameryce i Chinach, i tak od Białego aż do Czarnego morza sięga. Nigdy w niém słońce nie zachodzi. Rossyja wynosi dziewiątą część zamieszkałéj ziemi, a dwudziestą ósmą część całéj kuli ziemskiéj. W Tauryce i na Kaukazie kwitnie najpiękniejsza wiosna, podczas gdy jeszcze śnieg stolicę cara okrywa; a gdy w Koli renifer zmarzły mech z pod lodu wygrzebywa, pogląda Kirgiz na ciągle pogodne niebo, a Czukczanin patrzy w ponurą noc dziewięć-miesięczna. Rossyja nie jest państwem, ale światem, a ktoby ją w prostéj linii chciał przebyć i codzień szesnaście mil drogi sankami ujechał, musiałby jednak ćwieré roku zabawić w swéj podróży. Aleksander Wielki niemiałby był przyczyny wzdychać ku księżycowi, gdyby był ujrzał świat Aleksandra rossyjskiego, ktory jest większy niż kiedyś było państwo Rzymian, Arabów lub Hiszpanów w najświetniejszym kwiecie ich panowania i sławy. Niemal pięćdziesiąt milijonów ludzi wychowanych w karności północnéj i przyzwyczajonych do posłuszeństwa mieszkańców Wschodu, zostają pod rozkazem Cesarza Mikołaja, którzy na 350,000 milach kwadratowych są rozsypani, i z których tylko 142 dusz na jednę milę przypada.

Państwo chińskie, jakkolwiek co do środków obronnych w stosunku do państw sąsiednich nierównie pośledniejsze zajmuje miejsce, jednakże co do stanu jego marynarki wojennéj, jak to się z doniesienia w *Canton Register* okazuje, jest bardzo uwagi godne. Albowiem państwo chińskie liczy 1753 okrętów wojennych, z których 717 na morzu, reszta zaś 1036 na rożnych tegoż państwa rzekach zostają. Żaden z tych okrętów nie ma nad dwadzieścia dział, a większa część z nich jest tylko o sześciu albo ośmiu działach. Ilość majtków jest na nich większą niżli ilość majtków na wojennych okrętach angielskich, albowiem każdy statek obejmuje w przecięciu 40 osób, co w ogółowéj liczbie niemal 70,000 majtków wynosi. Każdy z nich bierze miesięcznéj płacy półtora *taela*, co w roku 1,080,000 *taelów* ogółowego wydatku czyni. Podobna kwota wychodzi także na utrzymanie floty i oficerów, co w ogóle dziesięć milijonów złr. mon. konw. jako wydatku na budżet marynarki wynosi.

Daguerotyp zacznie niezadługo odbywać podróż w około świata. Francuzki minister marynarki przesłał jeden aparat na pokład brygu *Malouine*, który do zachodniéj Afryki ma popłynąć. Ciekawą jest rzeczą, jakie skutki tameczne palące słonce na płyty metalowe i na utrwalenie operacyi wywiérać będzie. Jakoż wątpić nie można, że operacyja ta nietylko się powiedzie, ale nawet na doskonałosci zyska.

W Dublinie wydarzyło się niedawno osobliwego rodzaju wykradzenie. Pewna młoda i piękna lady umknęła z doktorem medycyny z tegoż miasta. Środek, którego oboje do umknięcia użyli był szczególniejszym, podobny do owego à la król Enzio. Grobarz tamecznego miasta zajechał karawanem z trunną przed bramę; dziewczyna spuściwszy się z kochankiem z okna, skryła się z nim razem do téj trunny; poczém grobarz puścił się z nimi za miasto. Brat uprowadzonéj, ktory poszedł w pogoń za uciekającymi, spotkał wprawdzie karawan z trunną, ale ani mu na myśl nie przyszło, aby w niéj byli ci, za którymi on gonił.

*Redaktor Jan Nep. Kamiński.* *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*